

Moje spotkania z UFO

Jestem pod wrażeniem filmu o spotkaniach z UFO w Szwecji i Portugalii na jednym z telewizyjnych kanałów „Discovery”. Wróciłem pamięcią do mojego spotkania z UFO w sierpniu 1978 r.

I. Z moją pierwszą żoną, Danutą, już drugi raz spędzaliśmy urlop w pięknie wśród lasów i nad jeziorem położonym ośrodku wczasowym w kaszubskiej miejscowości Sominy – na południe od Tuskowych. Rok przedtem byliśmy tam z naszą córką, Dorotą. Tym razem byliśmy tam sami, bo Dorota była w Kanadzie, gdzie w Toronto, w okresie wakacyjnym zatrudnili ją jako baby-sitterkę (ou paire) moi kanadyjscy przyjaciele, pp. Koski, którym urodziło się dziecko.

W Sominach czas spędzaliśmy w lesie na grzybobraniu, zbieraniu borówek i jagód oraz zwiedzaniu okolicznych miejscowości. W naszym ośrodku wczasy spędzali także Niemcy z NRD, z którymi oczywiście nawiązałem przyjacielski kontakt.

Pewnego pogodnego wieczoru, gdzieś ok. godziny 20 – 21, gdy zapadał już zmrok, ale jeszcze nie było ciemno w towarzystwie żony prowadziliśmy na stojąco rozmowę z parą niemiecką. Nagle po stronie północnej zauważyłem „spadającą gwiazdę”. Od razu zdziwił mnie bardzo niski kąt i dziwnie wolne spadania tej „gwiazdy”. Zwróciłem na to uwagę żony i Niemców. W pewnym momencie światło zniknęło a zaraz potem niedaleko, może 1 km na północny wschód od nas pod bardzo płaskim kątem zaczęło się od strony północnej w kierunku (z naszego punktu widzenia) południowo – wschodnim bezdźwięcznie przesuwać silne światło.

Moją pierwszą myślą było, że to obniża swój lot samolot lecący z szybkością ponaddźwiękową i że za chwilę usłyszymy ryk jego silników. Na tle jeszcze nie w pełni ciemnego nieba, nad ciemnym lasem obiekt przesuwał się w ciszy w dół. Czekałem na nadejście ryku silników, ale nadal panowała cisza. Gdy obiekt znalazł się dokładnie na wschód od nas, jego czołowe światło zniknęło, odniosłem wrażenie, że widzę światełka z okien kabiny pasażerskiej. Doszedłem do wniosku, że jesteśmy świadkami spadania samolotu i liczyłem, że w każdej chwili usłyszymy wielki huk.

Obiekt zniknął za linią wierzchołków drzew lasu, a huku nie było. Pomyślałem sobie, że obiekt spadł dalej i dlatego nie słyszeliśmy huku. Na pewno będzie o tym pisała jutrzejsza prasa.

Ja z żoną uznaliśmy to zjawisko jednak za dziwne. Nasi NRD-owscy znajomi nie widzieli w nim nic nadzwyczajnego i rozstaliśmy się..

Zacząłem się zastanawiać:

1. Jeśli to był samolot pasażerski, to dlaczego zniżał się od strony północnej, w pobliżu nie było żadnego lotniska.

2. Silne światło z przodu samolotu: czy to było światło z centralnie usytuowanego silnika odrzutowego (ale nie było dźwięku, a obiekt leciał niedaleko od nas), a może światło sygnalizacyjne ?

3. A może był to jakiś samolot szpiegowski (bo leciał od północy), ale znajdował się już ok. 100 km od wybrzeża, a więc powinien być już przez polskie samoloty przechwycony.

W każdym razie nie potraktowaliśmy obiektu jako UFO.

Następnego dnia w położonym na północ od Sominy Lipuszu odwiedziliśmy naszych krewnych, Lasków. Oczywiście pochwaliliśmy się zaraz naszą przygodą z poprzedniego dnia. Laskowie tego obiektu wprawdzie nie widzieli ale donieśli, że dzisiejszy „Dziennik Bałtycki” donosi o dziwnym obiekcie, który dnia poprzedniego, w godzinach wieczornych przesuwał się nad trójmiastem od północy na południe. Obiekt podobno leciał w ciszy i świecił różnymi

kolorami. Z pewnością nie był to samolot. „Nasz” obiekt nie świecił różnymi kolorami, ale czas jego przelotu pokrywał się z „naszym”. Krótko mówiąc mieliśmy do czynienia z niezidentyfikowanym obiektem latającym, NOL = unidentified flying object – czyli UFO. Nigdy później nie było w środkach masowego przekazu żadnych wzmianek o tym obiekcie. Dziwne !

II. Kilka lat później przebywałem służbowo w Międzyzdrojach. W godzinach popołudniowych postanowiłem zatelefonować do Warszawy – do żony. W owych czasach w Polsce zamiejscowe połączenie telefoniczne to był problem ! W przypadku połączenia krajowego, jak nie miało się dostępu do telefonu, trzeba było zamówić rozmowę w centrali telefonicznej na pocztę i godzinę, a nawet kilka godzin, a w przypadku zamówienia rozmowy z zagranicą – nawet dzień lub dwa (miałem taki przypadek, gdy zamówiłem rozmowę z przebywającą w Kanadzie córką) czekać na łaskawe połączenie.

Rozmowę zamówiłem na pocztę w centrum Międzyzdrojów. Czekając na połączenie wyszedłem przed pocztę i zauważyłem nad morzem, w dużej odległości od rysującego się wyraźnie klifu wybrzeża, nieporuszający się silnie błyszczący punkt. Obiekt ten „wisiał” nad morzem przez ponad godzinę. Gdy skończyłem rozmowę z żoną i oddalałem się od poczty obiekt nadal „wisiał” w tym samym miejscu.

Zastanawiałem się, co to mogło być: może balon ? W owych czasach z RFN-u wysyłano do Polski balony z „antysocjalistycznymi” materiałami propagandowymi. Ale dlaczego „mój” obiekt przez tak długi czas „wisiał” w miejscu ? W centrum miasta nikt tym obiektem się nie interesował. Co to mogło być ? Chyba jednak nie UFO.

III. W roku 1981 byłem latem z moją ukochaną, a obecną żoną kilka dni w trójmieście. Mieszkaliśmy w hotelu „Turysta” na szczycie nadmorskiego wzgórza w Sopocie (zaraz za obiektami b .majątku Kolibki). Ze wzgórza widać było dobrze całą Zatokę Gdańską. Kiedyś wieczorem zauważyliśmy w kierunku Gdyni długi czas wiszące nad morzem światła. Nie wiem co to było. Na pewno nie światła statków ani portowe, ani samolotów (bo nie ruszały się). A więc co?

W przypadku Międzyzdrojów i Gdyni nie chcę dopatrywać się od razu UFO, ale zauważone przeze mnie silnie świecące na niebie i nie poruszające się obiekty pamiętam do dzisiaj, a także to, że nikt się tymi obiektami specjalnie nie interesował.